

“Ja każę a dzieci mnie słuchają” - o negatywnym wychowaniu okiem Superniani (strona 2)

Data dodania: 2009-11-24 11:25:54

Wywiad z **Dorotą Zawadzką- popularną Supernianią**, o systemie kar i nagród, metodach pracy z uczniem wymagającym szczególnej opieki oraz dlaczego metody wychowawcze współczesnych nauczycieli pozostawiają- jej zdaniem- wiele do życzenia.

A jak powinny wyglądać zajęcia, żeby te żywiołowe dzieci mogły spożytkować swoją energię we właściwy sposób?

Myślę, że powinniśmy poluzować w przedszkolach wymagania. Nie jest tak, że dzieci są dla nauczyciela, tylko nauczyciel jest dla dzieci. Niestety, zbyt często wychowawca jest zmęczony tym, że ma piątkę żywiołowych dzieci w grupie. Powinien zrobić coś, żeby dzieci mogły swoją energię wydatkować, np. dodatkowe zajęcia ruchowe, skierowanie dzieci na bieganie, skakanie. I jeszcze to nieszczęsne leżakowanie! Naprawdę dzieci nie muszą obowiązkowo spać w przedszkolu. W pewnym momencie przychodzi czas (zazwyczaj po obiedzie), kiedy dzieci powinny się zrelaksować, co nie oznacza, że muszą spać- mogą leżeć i patrzeć w sufit, można im czytać książeczki, włączyć cicho muzykę, puścić na suficie slajdy. Dzieci mają po prostu odpocząć- niektóre zasną, ale to nie ma polegać na tym, że nauczycielka krzyczy: „Zamknij oczy! Masz spać!”. To samo jest z jedzeniem. Trzeba być troszeczkę elastycznym. Problem nie dotyczy tylko nauczycieli z długim stażem. Znam również młode nauczycielki, które pracują w zawodzie 2-3 lata, a postępują dokładnie tak samo. To syndrom po ukończeniu szkół pedagogicznych, który nazywam syndromem „jestem Bogiem”- ja każę i dzieci mnie słuchają. A tak nie powinno być.

Od 1 września wchodzi do szkół nowa podstawa programowa, która wymusza m.in. więcej zajęć na świeżym powietrzu, więcej ruchu, więcej zabawy, a mniej siedzenia...

To wspaniale. W tym wieku poznawanie wielozmysłowe i w ruchu to jedyna droga do sukcesu. Wnikliwie śledzę dyskusję na ten temat. Byłam nauczycielką nauczania początkowego, które teraz nazywa się nauczaniem zintegrowanym, w związku z tym mam wiele koleżanek, które pracują w klasach I-III. Co roku przeprowadzam z nimi rozmowę, pytam o umiejętności, które dziecko powinno nabyć po ukończeniu danej klasy. Pytam: co lubicie, a czego nie lubicie? Odpowiadają, że dramatem jest, jak dziecko w przedszkolu uczyło się pisać. Podobnie jest z czytaniem- dziecko w przedszkolu zaznajamia się z literkami, składa proste wyrazy, ale nie musi umieć czytać płynnie książek. A nauczycielki przedszkola prześcigają się w nauczaniu dzieci pisania i czytania- czasem dlatego, że rywalizują przedszkolą, czasem, bo rodzice tego wymagają. One nie mają uczyć tego w przedszkolu, mają zapewnić dziecku wszechstronny rozwój- fizyczny, intelektualny, emocjonalny, społeczny. Dowiaduję się, że pięciolatek ma zadaną pracę domową, ma zeszyt i musi pisać. A jest rozchwiane emocjonalnie, nie potrafi nazwać

swojego stanu, nie zna szlaczków, czyli nie posiada wielu umiejętności, które są niezbędne w szkole. Ale pisać umie.

Dużą rolę odgrywa presja rodziców, którzy mają ochotę chwalić się, że ich dziecko już w przedszkolu umie pisać, czytać...

Oczywiście. Ale po to jest dyrekcja przedszkola i nauczyciele, aby pokazać rodzicom podstawę programową i powiedzieć, że dzieci w przedszkolu naprawdę nie muszą czytać, pisać. Rodzice często panikują: dziecko pójdzie do szkoły i nie będzie umiało pisać. A ja im mówię: jak opanuje rysowanie szlaczków przypominających litery, to w szkole żadnego problemu z pisaniem nie będzie miało. A w przedszkolu się robi odwrotnie- uczy się literek, a nie uczy się koordynacji oko- ręka. Podstawa programowa w przedszkolu powinna kłaść największy nacisk na ogólny rozwój.

Często podaję rodzicom taki przykład: mamy dwójkę dzieci- dziewczynkę i chłopca. Dziewczynka potrafi czytać, ale nie potrafi opowiedzieć, o czym przeczytała, natomiast chłopiec nie potrafi czytać, ale potrafi pięknie opowiadać. Które z nich jest gotowe do podjęcia nauki w szkole? To, które nie umie czytać, ale pięknie opowiada, a nie to, które czyta, ale nie rozumie tego, co czyta. To są rzeczy, które rodzicom też trzeba tłumaczyć

Co by Pani poradziła dyrektorowi- jak rozmawiać z rodzicami, z nauczycielami? Dyrektorzy często mówią, że chcą, ale trafiają na opór nauczycieli: dlaczego mam coś zmieniać, skoro tak pracuję od 15 lat...

To jest to, o czym mówiłam- świat się zmienił przez te 15 lat. To, na czym przede wszystkim powinni się skupić dyrektorzy i nauczyciele, to podjęcie ścisłej współpracy z rodzicami na zasadzie: jesteśmy po tej samej stronie. Bardzo często rodzice mają przeświadczenie, że nauczyciele są po przeciwnej stronie, a w środku jest dziecko, o które się szarpiemy. Trzeba uświadomić rodzicom, że nauczyciel jest po tej samej stronie i jemu tak samo zależy jak rodzicowi na rozwoju dziecka.

Jeżeli chodzi o szkoły, napotykamy jeden podstawowy problem, nad którym wielu się już głowiło, a on ciągle istnieje: jak sprawić, aby rodzic pozostawiając dziecko w szkole, nadal się nim interesował? W przedszkolu ma to miejsce- rodzic przychodzi, pyta. Podobnie jeszcze w klasach I-III, a później już z reguły nawet na zebrania nie przychodzi. Należy się zastanowić, co zrobić, żeby rodziców do szkoły przyciągnąć. Myślę, że ważne byłoby robienie częstych spotkań, przeprowadzanie zebrań w inny sposób. Miałam kiedyś pomysł, żeby dwa zebrania w roku były obowiązkowe dla obojga rodziców.

[<< Poprzednia strona](#)

[Następna strona \(3 z 4\)>>](#)

Literka.pl Literka.pl